

Rozmowa z naszym sąsiadem

Józefów to jest po prostu mój dom...

Grzegorz Markowski to legendarny rockman, lider zespołu Perfect, który świętuje swoje 35-lecie, a także artysta łączący pokolenia, bo jego muzyki słuchają zarówno młodzi, jak i starsi. Prywatnie jest szczęśliwym mężem, ojcem i dziadkiem. Od urodzenia mieszka w Józefowie. Tu odnajduje spokój w zgiełku codziennych spraw. Przez swoje miasto nagrodzony został tytułem Zasłużonego dla Miasta Józefowa.

Z Grzegorzem Markowskim umówiłem się w centrum naszego miasta, by porozmawiać m.in. o jego celach, wrażeniach z jubileuszowej trasy koncertowej, a także najbliższych planach.

Od kilku miesięcy trwa jubileuszowa trasa z okazji 35-lecia Perfectu. Jak znosisz jej trudy?

Grzegorz Markowski: Coraz gorzej! (śmiech) Afrodyzjakiem jest to, że wjeżdżamy do hali np. w Gdańsku i jest 12 tysięcy sprzedanych biletów. Wtedy otrząsam się z naftaliny, wapna, słabości oraz niedomagań, wciągam brzuch, wypinam pierś i mam znów 20 lat. To jest niesamowite.

Jak Ty to robisz, że wciąż potrafisz utrzymać tak dobrą kondycję? Fanki mówią, że młodsze...

G.M.: To chyba takie fanki w moim wieku, które powinny zmienić okulary. (śmiech) Stwórca daje mi jeszcze jakiś zapas energii i omijają mnie jakieś poważne choroby. Ludzie w moim wieku mają wiele problemów zdrowotnych. Dla mnie są one odległe, dlatego mogę się skupić na śpiewaniu. Mam w sobie też pewien rodzaj pokory. Zawsze jest strach, że jak się coś źle zrobi, to odbije się to na poziomie zespołu. Bardzo szybko można kilkoma koncertami popsuć sobie opinię, na którą pracowało się długie lata. Wystarczą trzy, może cztery nieudane koncerty i „wieść gminna” niesie to wszystko w świat – z ust do ust oraz z ucha do ucha. Ponadto jest też pewna zawodowa uczciwość. Jeśli ktoś przychodzi i płaci za bilet 100 zł, to oczekuje widowiska, które będzie miało swoje tempo i dramaturgię. Do Polski przyjeżdżają także artyści z Zachodu i pokazują rzeczy na wysokim poziomie. Musimy się z tym konfrontować i po prostu ich gonić, choć myślę, że często treści w polskich artystach jest dużo więcej. Patrzymy jednak na to dosyć bezkrytycznie.

A o czym jeszcze marzy Grzegorz Markowski – mąż, ojciec i dziadek.

G.M.: Patrząc z zewnątrz można powiedzieć, że wszystko mi się udało, bo mam rodzinę. Z moją małżonką jestem 42 lata po ślubie, a z okresem narzeczeństwa to będzie już 45 lat razem. Cóрка Patrycja doskonale się rozwija, ma cudownego synka. Mam trzech braci, którzy idą przez życie z podniesioną głową, udaje im się coś osiągnąć, także

kochane bratowe, bratanice. Natomiast w każdym człowieku jest pewien potencjał nieszczęścia, prześtrzeń bólu i nawet jak będziemy jedli kawior na śniadanie i popijali go szampanem, to zawsze będziemy bliżej smutku niż radości, bo chwile radości są piękne, ale rzadkie, trwają bardzo krótko. Jest takie przysłowie, że każdy niesie swój krzyż. Warunki zewnętrzne bywają bardzo deprymujące, bo bieda zabija wyobraźnię i chęć do życia. To okropne pasmo upokorzeń. Całe moje życie było bardzo skromne, ostatnie dziesięć lat to rozkwit moich finansów. Czułem się szczęśliwy i spełniony nawet gdy było bardzo ciężko w domu. Mieliśmy z żoną Krysią taką książkę, w której codziennie wyznaczona była kwota, którą danego dnia możemy wydać, bo z każdym kolejnym będzie po prostu mniej. Nauczyłem się skromności i myślę, że można znaleźć w niej równie dużo szczęścia, jakie pozornie mają ludzie zamożni.

Józefów to dla Ciebie oaza, czy tu również męczy Cię sława?

G.M.: Nic mnie nie męczy! Mam przecież tylko paru kolegów, którym się nie udało w życiu, dla których wożę trochę drobnych w samochodzie, więc wspomagam ich i robię to z wielką przyjemnością. Czuję się w Józefowie jak papieski jałmużnik, tylko na mniejszą skalę. Nikt mnie przecież nie wysłał, robię to sam, bez przymusu. W Józefowie czuje się po prostu normalnie, jak w żadnym innym miejscu na świecie. Jest to też przekleństwo, bo wybrałem sobie pracę wyjazdową, więc połowę życia spędziłem gdzieś daleko i do tego miasta zawsze tęskniłem. Józefów to jest po prostu mój dom, a w tym wielkim, wielkim domu, jakim jest całe miasteczko, mam swój klocek, mój szałas i tam śpię.

„Tysięczny tłum spija słowa z mych ust, kochają mnie” – śpiewa legenda. Jakie to uczucie?

G.M.: To jest najpiękniejszy rodzaj komunikacji z ludźmi. Gdy wychodzę na scenę, czuję aprobatę dla tego, co robię. Kobiety patrzą takim lekko rozmarzonym wzrokiem, mężczyźni klaszczą, potem wszyscy śpiewają ze mną, a na koniec jest aprobata

totalna, gdy jest finał. Tworzy się pewna wspólnota. To są najpiękniejsze momenty w życiu, bo jeśli lubi się ludzi, lubi się wśród nich przebywać, to ten moment, gdy wyciągają ramiona, czasem już nawet bezkrytycznie, trochę na zapas, sprawia, że czuje się bardzo spełniony i naprawdę szczęśliwy.

Jakie są najbliższe plany Perfectu?

G.M.: Przede wszystkim kończymy ten rok, a więc gramy kolejne koncerty z okazji 35-lecia, ale także wypełniamy inne zobowiązania koncertowe. Poza tym usiedliśmy do płyty akustycznej. Wiele zespołów zrobiło już w przeszłości koncerty unplugged (z udziałem instrumentów niezasilanych elektrycznie – przyp. red.), śpiewając nowe wersje starych przebojów. My chcemy nagrać akustycznie jedenaście zupełnie nowych, premierowych utworów z użyciem np. fortepianu, pianina Hammonda, organów, gitar akustycznych, fletu, harmonijek, trąbki, saksofonu, fagotu... to wszystko jest do użycia, oczywiście w umiejętny sposób – tak, by nie przesadzić. Ta płyta zajmie nam najbliższy rok. Teksty na płytę pisze dla nas kilku wspaniałych ludzi, wśród nich Jacek Cygan.

Trzy lata temu na wyremontowanym obecnie skwerze m. św. Jana Pawła II odbył się niezapomniany koncert Perfectu. Nie chcesz znów zagrać dla swoich sąsiadów?

G.M.: Ależ ja bym najchętniej zaśpiewał tutaj, ale Perfect jest drogą maszyną. Tego sprzętu jest bardzo dużo. Same honoraria to jest niewielki ułamek tego, co trzeba zapłacić za ZAiKS, scenę, światła, nagłośnienie, aparaturę... Ja już tak nie chcę tego Józefowa męczyć, więc jak będzie jakaś okazja, to poproszę Darka Kozakiewicza, nie weźmiemy honorarium i zagramy po prostu akustycznie dwie, trzy piosenki, bo to zawsze mogę zrobić.

Trzymamy za słowo! Bardzo dziękuję za rozmowę!

G.M.: Dziękuję, I love you do bólu... wszystkich serdecznie pozdrawiam!

Rozmawiał: **Jakub Bajtler**